Miejska legenda:

2. Wciąż ta sama historia

Zanim wjechałem na teren szpitala, zdążyłem jeszcze na moment przystanąć na stacji benzynowej. Dzięki temu przed wejściem na SOR, udało mi się na szybko wypalić papierosa ze świeżo zakupionej paczki. A potem, widząc w szklanych drzwiach swoje odbicie, tylko westchnąłem ciężko. Papieros i dwie kawy ze stacji benzynowej - ot śniadanie na dzień dobry. I pomyśleć, że kiedyś nawet codziennie biegałem. Teraz na zwyczajowym dla siebie dystansie dwudziestu kilometrów przy średnioszybkim tempie umarłbym kilka razy. Obiecałem sobie po raz n-ty, że trzeba coś ze sobą zrobić, dopiłem szybko wspomnianą drugą kawę, zgasiłem papierosa i wszedłem do poczekalni SOR-u, przezornie wyciągając z kieszeni spodni blachę. Na szczęście dzisiaj miałem farta, zobaczyłem za pancerną szybą drobną, młodą kobietę o krótkich, czarnych włosach. A zaraz potem zakląłem w myślach, przypominając sobie o papierosie. Zobaczyła i pomachała mi przyjaźnie, więc od razu skierowałem się do niej.
- Cześć Wioletta - powiedziałem z uśmiechem. - Sprawę mam, pogadasz? Służbowo - dodałem, pokazując jej blachę, w sumie tylko po to, by pielęgniarki po jej stronie widziały gest i odznakę. O pozory trzeba dbać.
- No, na chwilę - odparła, po czym odwróciła się do kogoś i poprosiła o zastępstwo przy okienku, a chwilę później wyszła bocznymi, szerokimi drzwiami, którymi zwykle wjeżdżają pacjenci z karetek na noszach prosto na oddział ratunkowy. Jak dla mnie zdecydowanie za często byli nimi zwykli menele którzy zaliczyli glebę po zbyt dużej dawce procentów. Byłem już przygotowany, miałem w dłoni policyjny mały notatnik i długopis, ale gdy Wioletta to zobaczyła, tylko się roześmiała.
- Łohoho, aż tak? - Skinąłem tylko głową.
- No tak - westchnąłem. - Gościa wam dzisiaj przywieźli.
- Żeby jednego - prychnęła gniewnie. - Jakieś szczegóły? Godzina? Uraz? Imię i nazwisko? - zapytała wprost, zdroworozsądkowo nie przejmując się szaleństwem RODO.
- Gość niemal się nie przekręcił z powodu utraty krwi - powiedziałem i po krótkiej przerwie dodałem z naciskiem: - ZNOWU.
- Ach, o to ci chodzi - powiedziała, po czym rozejrzała się i podeszła do magnetycznych drzwi, przyłożyła kartę, a gdy te się otworzyły, wpuściła mnie za nie. Teraz staliśmy już w zamkniętym dla ludzi z zewnątrz krótkim przejściu dochodzącym do głównego korytarza szpitala. Stanęliśmy tuż za rogiem więc nie łapała nas kamera monitoringu. Byliśmy zupełnie sami i Wioletta podeszła bliżej, stanęła na palcach by chociaż trochę dorównać mi wzrostem, po czym pocałowała mnie w usta.
- Paliłeś. - Skrzywiła się, gdy stanęła już krok dalej. Wzruszyłem ramionami.
- Pracuję nad tym - powiedziałem dość niechętnie.
- Dobra, dobra - westchnęła, wiedząc, że z pewnością byłem ekspertem, jeśli chodzi o rzucanie palenia. W końcu robiłem to przynajmniej kilkanaście razy. - Mikołaj, co chcesz wiedzieć? Na razie leży pod kroplówką, dolewamy mu płynów, jest nieprzytomny. Słabo było. Generalnie wiele ci nie powiem. Stan ogólny słaby rokujący dobrze, pacjent nieprzytomny, płytki oddech, niestabilne tętno, po wlewie koloidalnym na miejscu dla podtrzymania ciśnienia i w ogóle funkcji. Tu na miejscu dostał nieco ponad dwie jednostki krwi czyli trochę ponad litr. Według słów ratowników stracił nieco ponad półtora. Problem polega na tym, że nie bardzo wiadomo, skąd ten krwotok. Jak poprzednim razem. No, trochę przywalił o coś plecami, potem kilka siniaków po upadku, otarcia na nadgarstkach, ktoś go chyba trzymał.

Ale nic z tych rzeczy nie wywołało takiego krwotoku. Nie bardzo wiadomo, serio.
- Jak to nie wiadomo? - zapytałem. Wioletta popatrzyła gdzieś w ścianę, a potem znów na mnie. - Półtora litra to raczej nie jakieś tam zadrapanie.
- Miki, przecież kojarzymy przypadki. Gość po przywiezieniu i uzyskaniu stabilizacji poszedł na stół i do badania. Nie było żadnych śladów, podejrzeń, niczego, co mogłoby spowodować zniknięcie tyle krwi na raz. USG jamy brzusznej też nic nie dało. Oddziałowa zbadała go nawet per rectum. I nic.
- Wiolettka - powiedziałem, przymilając się. - Weź no daj mi coś. Cokolwiek, plis. To już trwa od roku, regularnie. - Westchnęła cicho i milczała przez chwilę.
- Wpadniesz dzisiaj do mnie? - zapytała nagle. - Będę sama przez trzy dni - dodała, patrząc mi w oczy. Teraz ja westchnąłem.
- Nie wiem. Sama wiesz, że jak wyjechała do niego karetka, to z automatu zacząłem dobę. Ta sprawa to wciąż ta sama historia.
- Tym razem ratownicy już na miejscu pobieżnie obejrzeli pacjenta, a nie tylko skupili się na ratowaniu życia - powiedziała, a ja poczułem nadzieję.
- Jest coś? Coś znaleźli?
- Nie wiem, nie powiedzieli, ale wyczułam u nich coś dziwnego. O czymś mi nie powiedzieli. Może gdy sam z nimi pogadasz… Pojechali już na bazę. Tym razem przyjechali chyba z głównej - powiedziała. Przewróciłem oczami, zdając sobie sprawę z tego, że szykuje mi się jeszcze jedna wycieczka. Wioletta podeszła do mnie i położyła mi dłoń na klatce piersiowej. - Miki, nie złość się na mnie.
- W porządku - powiedziałem, pochyliłem się i pocałowałem ją delikatnie. Nie uciekła i zaczęliśmy się całować, ale gdzieś trzasnęły drzwi i odskoczyła ode mnie. - Ok... To pojadę na pogotowie. Zadzwonię jeszcze, pa - dodałem, pocałowałem ją jeszcze w policzek i ruszyłem do drzwi wyjściowych. Później, jadąc przez centrum, wciąż nie mogłem się oderwać od myśli związanych z tym, co takiego zobaczyli ratownicy.

Zatrzymałem się na pierwszym z brzegu miejscu parkingowym pod budynkiem pogotowia i włączyłem policyjne, błyskające światła. Nie chciało mi się specjalnie szukać miejsca do parkowania dla interesantów, tak było łatwiej. Wysiadłem z mojego Fiata i objąłem się ramionami. Fak, naprawdę było zimno. Pokręciłem głową, zły na siebie, że nie wziąłem kurtki i ruszyłem do budynku. Na szczęście mając już swoje lata w policji, nie musiałem przekonywać wszystkich po kolei że nie jestem wielbłądem i wystarczyła blacha, większość mnie kojarzyła. Jeden z biurowych pracowników zaprowadził mnie do dyżurki, w której siedziała załoga karetki, o którą mi chodziło.
- Dzień dobry, chłopaki. Chcę pogadać - powiedziałem. - Mieliście dzisiaj interwencję na Trójkącie - dodałem. Ratownicy, w większości młodzi chłopacy, poza lekarzem, który pewnie był szefem zespołu, popatrzyli po sobie. Milczeli przez chwilę, aż w końcu lekarz się odezwał.
- A nie mówiłem? Wisicie mi po pięćdziesiątce - powiedział z uśmiechem, a ja wywróciłem oczami. Serio? Kurwa, myślałem że zakłady o to były żartem. Nie miałem zamiaru się jednak o to wykłócać. Chłopaki mieli ciężką robotę. Podsunąłem sobie krzesło z innego stolika i usiadłem z nimi.
- No to jak? Czegoś się dowiem? Czy po prostu to kolejny, kurwa, punkt w statystyce tego gówna? - zapytałem, ale lekarz tylko wzruszył ramionami.
- Młody, powiedz mu - odezwał się lekarz i popatrzyłem na (według mnie) najmłodszego w zespole. Na szczęście się nie pomyliłem.
- Stan pacjenta kiepski. Oddech i rytm serca mocno zaburzony, brak kontaktu. Tętno nitkowane, oddech szybki, płytki, czyli w zasadzie zarejestrowane wszystkie objawy znacznej utraty krwi. Pacjent w zagrożeniu życia. Na miejscu podano wlew koloidalny i pilnie do wojewódzkiego. Pacjent oddany stabilny, nieprzytomny. O resztę pytaj tam.
- Byłem już tam. Teraz jestem tu. Powód krwotoku? Nie mógł od tak sobie stracić chyba krwi? - za-

pytałem.
- No nie mógł, fakt - przyznał lekarz. - O ile nie było żadnych wewnętrznych urazów, których na miejscu nie wykryliśmy to nie udało się stwierdzić skąd i dlaczego, poza jedną rzeczą - powiedział lekarz. Popatrzyłem na niego czujnie. Jedna rzecz? To mogła być ta jedna, jedyna rzecz. Poczułem się trochę jak bohater któregoś z CSI który wreszcie znalazł ten najważniejszy, decydujący ślad. Chociaż wiedziałem, że ta seria była wierutną bzdurą. Ale swojego czasu fajnie się oglądało. W sumie po to głównie, by wyłapywać oderwanie od realizmu policyjnej roboty. Nieważne.
- Co to za jedna rzecz? - zapytałem.
- Paweł, pokaż mu - odparł lekarz i blondyn siedzący po mojej lewej stronie poruszył się. Z bocznej kieszeni spodni wyciągnął smartfon i chwilę nim poklikał.
- Generalnie wiemy w jakimś tam stopniu, do czego jeździmy. Domyśliliśmy się, że może chodzić o tą sprawę, więc, szczerze mówiąc, akcja była dość prosta - wyjaśnił lekarz. - Ot, wkłuć się w żyłę, podać koloid i pilnować parametrów. Nie było brudno, nie było co opatrywać, żadnych na pierwszy rzut oka ran czy obrażeń. Paweł miał nieco mniej zajęte ręce więc mógł ogólnie na miejscu przebadać pacjenta. I nagrał film - dodał lekarz, a Paweł podstawił mi pod nos telefon.
- Na co patrzę? - zapytałem, widząc nie do końca ostre kształty i kolory.
- Na rękę. Lewa ręka, spód nadgarstka. Widzisz punkty? - zapytał Paweł i dostrzegłem faktycznie cztery niewielkie punkty otoczone niewielkimi plamkami krwi, każdy z nich nie większy od skrawka paznokcia i mniej więcej w takim kształcie - bardziej podłużne niż okrągłe.
- No to obserwuj - powiedział Paweł a ja skupiłem się na ekranie. Wszystkie cztery ślady były identyczne, ale ułożone inaczej, symetryczne parami. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, na co patrzę i zatrzymałem film.
- Ślady zębów? - zapytałem zaskoczony i zatrzymałem film.
- Najprawdopodobniej. Ale tylko czterech. Obserwuj dalej - powiedział lekarz. Popatrzyłem znów na telefon i puściłem film. Nagle, na moich oczach, ślady zaczęły się goić. Rany szerokie na milimetr, może dwa, wyraźnie się zeszły, krew zniknęła i po chwili na nadgarstku nie było śladu, zostały tylko różowe ślady po ranach które też zniknęły.
- Co to kurwa było? - zapytałem, oddając telefon.
- To były cztery ślady po zębach człowieka, ale tylko kłów. Ślady które samoistnie zniknęły w przeciągu co najwyżej kilkaunastu sekund, może minuty - wyjaśnił lekarz.
- Faaaak - westchnąłem przeciągle i wyciągnąłem mój telefon. - Możesz mi to przesłać? - zapytałem Pawła, ale ten tylko popatrzył na lekarza. - No hej, możecie mieć na głowie wezwanie z prokuratury jako świadkowie - warknąłem, patrząc na lekarza. Teraz dostrzegłem jego plakietkę z jego imieniem. - Zbyszek, nie chce mi się, wam pewnie też - dodałem i Paweł zaczął klikać coś na telefonie, a ja po chwili dostałem na komórce sygnał z prośbą o zgodę na odebranie pliku.
- Jeszcze jedna rzecz - powiedział znów Zbyszek. - Gość miał za mało krwi, żeby ot tak przeżyć leżąc jak kłoda. Od chwili odebrania wezwania do akcji minęło tyle czasu, że raczej mielibyśmy trupa.
- To co się stało? - zapytałem zaskoczony. Lekarz westchnął i milczał. Nie podobało mi się to.
- Tam ktoś był - powiedział w końcu, po dłuższej chwili. - Ktoś, kto czekał na nas i trzymał nogi tego gościa w górze. To wystarczyło, żeby go uratować. Ale tam był. Myślę, że zmył się, gdy usłyszał sygnały. Dzięki temu serce miało co pompować do mózgu i płuc przez ten czas. - Westchnąłem ciężko, upewniłem się, że filmik przeleciał bluetooth-em i wstałem.
- Faaak - jęknąłem znów. - No dobra, dzięki. Będę wiedział, żeby popatrzeć na wszystkie możliwe kamery w okolicy. Dzięki wam - powiedziałem i ruszyłem do drzwi.
- To już trwa za długo - powiedział lekarz i odwróciłem się w jego stronę. - Musicie coś z tym zrobić - wzruszyłem ramionami.
- Brak kradzieży, długotrwałych śladów ciężkiego pobicia, gość wyjdzie ze szpitala za dwa, trzy dni. To,

że to było zagrożenie życia, wiecie wy, bo byliście na miejscu i dokumenty jakie wypełniliście. Nie ma mowy o krwotoku, bo nie ma żadnych śladów. W zasadzie przez brak to jest tylko i wyłącznie utrata przytomności. To jest niewiele - powiedziałem, chociaż sam od dawna się z tym nie zgadzałem.

Gdy byłem na parkingu przed bazą pogotowia, po raz pierwszy chyba popatrzyłem za zegarek. Dochodził poranek. Akurat czas, by zacząć dzień w pracy. Miałem przed sobą mnóstwo papierologii. Nie było co zwlekać, wsiadłem do auta i podjechałem na komendę. Byłem pewny, że komendant już wiedział o wszystkim i nawet specjalnie pojechałem trochę bardziej na około, by mieć czas na przemyślenie wstępnego raportu. Miałem oczywiście rację. Komendant - prawie pięćdziesięcioletni spoko-gość Filip, z którym znałem się od samego początku mojej kariery, wiedział wstępnie co się działo. Już nawet nie wściekał się, że mamy kolejną teczkę do kolekcji, znał mnie na tyle, by wiedzieć, że nie olewam pracy. Zresztą, trzy roczne nagrody komendanta za osiągnięcia w ciągu ostatnich czterech lat i od cholery pochwał to też było coś. Cóż, nie chwaląc się, wiedziałem że byłem dobrym gliną. Chociaż nie powiem, czasem miałem ochotę teraz to olać - brak śladów, podejrzanych, to cholerne, wypalające poczucie bezsilności. A mogłem wziąć się za sprawy, które miałem szansę rozwiązać. Oczywiście, jak zawsze, zapytał czego potrzebuję do załatwienia tej teczki, polecił kontakt z prokuratorem, który już w mojej sprawie nawet nie przyjeżdżał i poprosił o napisanie raportu. Ja z kolei poprosiłem o dostęp do monitoringu od bramy, gdzie interweniowali ratownicy we wszystkich możliwych kierunkach, wiedząc, że nie dostanę nic albo prawie nic, bo po prostu tam prawie nie było kamer i mogłem iść pogrążyć się w biurokracji.

Gdy skończyłem pisać ośmiostronny raport, włączający rozmowę z Wiolettą oraz ratownikami (wspominając tylko o planowanej analizie filmu), minęła ósma rano. Przeciągnąłem się mocno, zleciłem wydruk bezpośrednio na drukarce w gabinecie komendanta z czystego lenistwa po czym wstałem i wyszedłem przed budynek. Odruchowo sięgnąłem po papierosy, ale pomyślałem, że Wioletta pewnie właśnie wracała do domu. Zacisnąłem zęby walcząc z chęcią wciągnięcia dymka i czym prędzej wsiadłem w samochód. Auto było bezpieczną strefą, palenie papierosów w aucie nawet dla mnie było nie do przyjęcia. Ruszyłem w kierunku Osiedla Stabłowice.

Jak zawsze, wóz zostawiłem pod budynkiem Poczty Polskiej, a do domu Wioletty doszedłem na piechotę. Z daleka widziałem, że podwójne drzwi garażowe były otwarte, widziałem w środku miętową Pięćsetkę Wioletty, miejsce obok było puste. Jasny sygnał. Z uśmiechem wysłałem jej sms-a że zaraz będę, a gdy przyszedł raport, że wiadomość została odebrana i przeczytana, usunąłem ją i ruszyłem w stronę domu. Wiedziałem, że ona też skasowała SMS-a jak tylko odczytała wiadomość. Nie czekając, aż zauważy mnie sąsiedzki monitoring, przekroczyłem bramę i ruszyłem od razu do garażu. Usłyszałem, że brama zaczęła się zamykać tuż za mną i uśmiechnąłem się pod nosem. Gdy tylko wszedłem do środka, Wioletta podeszła do mnie i zaczęliśmy się całować, od razu mocno i namiętnie. Moje dłonie krążyły po jej ciele, czułem wszędzie jej dotyk. Chyba faktycznie już się za sobą stęskniliśmy. Na szczęście cały dzień był dla nas.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 07.10.2019 15:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.